Opłata pocztowa ryczałtem.

Rok III. Czerwiec-Lipiec 1928. Nr. 6-7.

ECHO

Salezjańskiej Bursy fund. ks. Al. Lubomirskiego

Kraków, ul. Rakowicka 27. — Telefon 4607. — P. K. O. 406,051.

Niech Pan spełni wasze życzenie.

Czerwiec! Oby się nie zbliżał, albo oby już był poza nami. Straszny to pan dla wielu, sprawiedliwy sędzia dla wszystkich uczniów. Jak wesoło kroczą zastępy pewnych siebie z napisem na czele: Promocja, matura, klasa wyżej i t. d. A tam druga grupa zakłopotana, zachmurzona z pytaniem na ustach: Przejdę, nie przejdę? Biedni! Czy dla nich „Pan Czerwiec" okaże się nieubłagany, albo może — litościwy? „Jak trwoga — do Boga" — mówi przysłowie. Mamusie, śledząc chwiejne kroki po drodze wiedzy swych synalków, w utrapieniu uciekają się o pomoc do Tej, która jest Ucieczką strapionych, Wspomożycielką wiernych. A Ona, litując się, jak ongiś zwraca się do Swego Boskiego Syna w Kanie: Spełnij, Panie, prośbę tych matek. Czy Pan Jezus odezwie się do Niej, jak w Kanie?

Nadszedł lipiec! Tak, teraz warto żyć. „Precz, precz od nas smutek wszelki". Wszelkie kłopoty szkolne, książki, niech się ułożą na spoczynek do półek, a nam używać swobody, słońca, lata.

Wakacje! Niech żyją wakacje! Kto może, ucieka w góry, na wieś do znajomych, krewnych, dobrodziejów. Kto nie może, korzysta z Plant, Błoni, Parków i Ogrodów, bo odpocząć, odetchnąć; użyć trzeba za tyle godzin przesiedzianych na ławie szkolnej.

A dokąd pójdą te rzesze młodzieży, które dzień w dzień z młotkiem w ręku pracowały przy warsztacie? I u nich „Wielmożny Pan Czerwiec" ze swemi egzaminami odbył wizytację; im również uśmiecha się „Łaskawy Lipiec". I oni mają więcej swobody, więcej życia. Korzystajcie z wakacji, gromadźcie nowe zapasy sił, energji i zapału do dzieła, bo czeka Was Bóg, rodzina, ojczyzna.

Niech Pan spełni Wasze życzenia!

Myśli Księdza Bosko.

Wielkiem niebezpieczeństwem dla was, młodzieży, są wakacje. Aby je dobrze spędzić, nie oddawajcie się lenistwu, bezczynności, unikajcie złych kolegów — unikajcie złych kolegów jak zarazy: trzeba codziennie zrobić jeden krok do raju.

Za chlebem.

Janek Bosko, nie mogąc już dłużej przebywać w domu rodzicielskim z powodu szykan ze strony brata swego przyrodniego, Antoniego, musiał opuścić drogą mamusię i szukać gdzieindziej schronienia. Z tłumoczkiem pod pachą szedł chłopczyna od wioski do wioski, prosząc o służbę, ale wszędzie odprawiano go z niczem. Jedna jeszcze pozostała Jankowi nadzieja: udać się do dawnego przyjaciela matki, do pana Moglja (Molja). Zebrawszy ostatnie siły, wyruszył w drogę tam, gdzie spodziewał się znaleźć litościwe serca — przytułek. Nad wieczorem, stanąwszy u celu, spotkał na wstępie stryja, gospodarza domu, który pyta:

— Dokąd to tak późno?

— Szukam gospodarza, u którego mógłbym pracować.

— Dobrze, pracuj, a wyjdziesz na człowieka — do widzenia!

Janek osłupiał na moment, ale zobaczywszy na podwórzu grupę pracujących ludzi, zbliżył się do nich. Gospodarz znowu pyta Janka:

— Czego szukasz, chłopcze?

— Pana Alojzego Moglja.

— Ja nim jestem. Czemże mogę służyć?

— Posłała mnie tu moja matka na służbę do pana.

— Kto jest twoją matką? Dlaczego odsyła cię teraz z domu?

— Moja matka nazywa się Małgorzata Bosko. Aby mnie uwolnić od prześladowań brata, Antoniego, posłała mnie do pana w nadziei, że pan mnie przyjmie.

— Biedne dziecko. Nie mogę cię przyjąć teraz w zimie. Za miesiąc możnaby o tem pomyśleć, ale teraz trudno. Wracaj do domu.

— Niechże mnie pan przyjmie; żadnej nie żądam płacy, tylko proszę mnie przyjąć .

— Ależ ja cię nie chcę, nie potrzebuję, jesteś zbyt mały i niezdolny do pracy.

Janek wybuchnął płaczem, ale odejść już nie chciał; prosił i błagał, a nawet z obecnymi zabrał się do pracy. Gospodarz stał bezradny wobec takiego obrotu rzeczy. Tylko gospodyni, wzruszona naleganiem i płaczem chłopczyka, nakłoniła męża do przyjęcia go.

Odtąd Janek, utrzymując się z łaski tych dobrych ludzi, przygotowuje się wśród mozołów i poświęceń heroicznych do wielkiego

apostolstwa, by kiedyś setkom tysięcy opuszczonej młodzieży zastąpić troskliwego ojca i kochającą matkę. Przeszedł przez nędzę, aby tem lepiej odczuć i zrozumieć niedolę bezdomnych, ubogich i sierot.

Z życia zakładowego.

Trzeci maja:

Zamigotała i rozzłociła się na błękicie uśmiechnięta życiem jutrzenka 3 maja. Dzień pogodny; taki właśnie, jakim go sobie każdy Polak widzieć pragnie.

Wychowankowie Zakładu byli wszyscy na Błoniach: Jedni jako Przysposobienie Wojskowe, drudzy jako Drużyna Harcerska, a jeszcze inni należeli do tych rozlicznych widzów, z których część idzie, żeby albo defiladą wojsk i młodzieży swoją polską rozradować duszę, albo poprostu z ciekawości pogapić się i tem swój patrjotyzm zamanifestować.

Popołudniu na sali naszego teatru urządzono uroczysty wieczorek ku czci pamiętnego dnia. Na wieczorku wychowankowie łącznie z oratorjanami odśpiewali na głosy kilka narodowych pieśni. Ks. K. w referacie wytknął drogę, którą dzisiejsza młodzież iść winna, by się stała godnym spadkobiercą narodowej myśli natchnionych twórców wiekopomnej Konstytucji i jej rozumnym realizatorem. W odczycie zaś po deklamacjach i śpiewach, przy pomocy obrazów świetlnych, skreślił historję Sejmu Czteroletniego i w jego świetle przedstawił twórców i bohaterów w walce o wolność rozbieranej Polski.

Z Chin:

Bardzo interesujący i ciekawy referat o Chinach wygłosił ks. T. Wieczorek, Salezjanin, tamtejszy misjonarz. Inaczej jest, gdy się słucha naocznego świadka, który opowiada o dalekich krajach i jego mieszkańcach; nieraz całkiem innych nabiera się poglądów. Swój długi referat urozmaicił trafnemi, typowemi obrazami świetlnemi. Raz po raz sala zupełnie zasłuchana wybucha chwilowym śmiechem. Jakże się nie śmiać, skoro ks. Prelegent na obrazie świetlnym wskazując np. na dzieci chińskie o typowych, małych noskach, wspomina zarazem, jako zapytany przez Chinkę, dlaczego Europejczycy mają duże nosy, odpowiada ot tak sobie: „...bo matki w Chinach noszą dzieci na plecach, przez co sobie taki mały obywatel już za młodu prawie cały nos zetrze". Takiem twierdzeniem łatwo przekonać! Naostatek dał nam ks. Prelegent poznać akcent i melodję mowy chińskiej przez odmówienie Zdrowaś Marjo; z płyt gramofonowych wyrobiliśmy sobie jakie takie pojęcie o chińskim śpiewie i muzyce. Chłopców bawiła owa chińska muzyka od tego stopnia, że postarali się o ten gramofon i jeszcze podczas wieczerzy przysłuchiwali się koncertowi chińskiemu, na który składały się jakieś skrzeczące pieśni, przy biciu w jakieś dziwaczne, specyficznie chińskie instrumenta muzyczne.

13 maja:

W parku naszego Schroniska wielki festyn!

Pogoda zrazu niepewna, sprzyjała wyśmienicie. Festyn był bardzo urozmaicony. Przygrywały dwie orkiestry. Publiczność bardzo liczna zabawiała się pocztą francuską, przy strzelnicy, podziwiała cyganów wraz z ich obozem, słuchała wyroków trybunału sprawiedliwości, cieszyła się przedstawieniami amatorskiemi, próbowała szczęścia przy loterji fantowej, wędce szczęścia i słupku. Podziwienia godne z okazji tego festynu jest poświecenie się pań, które wyrzekłszy się niejednej cennej rzeczy, ofiarowały ją na loterję fantową, które zajęły się urządzeniem tej loterji i sprzedażą losów; które pracowały przy bufecie festynowym.

20 maja:

Mieliśmy w naszej kaplicy odpust Marji Wspomożycielki. Sumę celebrował ks. Propozyt J. Masny. Okolicznościowe kazanie z siłą porywającą i pewnym polotem poetyckim wygłosił ks. Jan Pietrzak, Salezjanin, z Warszawy. Kaplicę wypełnili po brzegi nasi sympatycy i dobrodzieje. Chór Kleryków Salezjańskich z Dębnik odśpiewał czterogłosową mszę łacińską. Zdaje się, że nasza kaplica dotąd nie słyszała piękniejszego śpiewu. Wieczorem urządzono ku czci Marji Wspomożycielki urozmaicony wieczorek. Ten sam chór odśpiewał z odczuciem artyzmu kilka pieśni. Po deklamacjach, śpiewach i mowach uroczystych odegrano piękną sztukę sceniczną „Walka o duszę". Była tu sposobność do popisania się w śpiewie chórowym i solowym chłopców-Oratorjanów i wychowanków Bursy. Pogoda przyrody i serc była radosna.

Zielone Świątki:

O Zielonych Świątkach dużo się mówiło — głównie zaś chodziło o to, czy będzie pogoda, czy nie. Lepiej, gdyby pogoda sprzyjała! A jednak słońce się skryło, niebo zachmurzone raz po raz rzęsistym deszczem zraszało ziemię. Deszcz dla roślinności był może potrzebny, dla nas lepszą byłaby pogoda, bo bylibyśmy sobie wyjechali na wycieczkę do Okocimia. Był deszcz — wycieczki nie było. Poszliśmy zato do kina, ciesząc się nadzieją, że przecież kiedyś pogoda będzie i że wycieczka nie ucieknie.

Boże Ciało:

Cała Bursa ze swym sztandarem misyjnym brała udział w procesji OO. Karmelitów przy ulicy Rakowickiej. Do uświetnienia już samej przez się imponującej procesji przyczynili się: chór śpiewacki męski „Lutnia" i chór mieszany naszej Bursy, który wykonał kilka pięknych pieśni eucharystycznych. Echo, błyszczącej w blaskach zachodzącego słońca orkiestry zakładowej, rozlegało się potężnie po całej dzielnicy.

10 czerwca:

Pogoda przepiękna, dzień niezwykle gorący. W parku naszego Schroniska konkurs trzech orkiestr wychowanków: Braci Albertynów i naszej Bursy, oraz Związku rękodzielników ks. Kuznowicza. Publiczności zebrało się bardzo dużo, bo i przytem urządzono festyn. Dochód z konkursu przeznaczony został na budowę Domu Akademickiego. Srebrny puhar, jako pierwszą nagrodę, zyskała orkiestra Braci Albertynów.

Wycieczka do Okocimia:

„Pocóż ciągle w mieście siedzieć". Porannym pociągiem wyjechaliśmy w kierunku Tarnowa. Trudno było oko oderwać od tych pól kołysanych jedwabiem falującego zboża. W pociągu było wesoło: śpiewano i grano i „jakto tam będzie", jeden drugiego zagadywał. Ze stacji na miejsce przeszło pół godziny marszu. Po drogach i ulicach zbierało się wielu, by usłyszeć tak rzadką dla tamtejszych muzykę o większym zakroju. Była niedziela, więc poszło się na nabożeństwo do kościoła parafjalnego w Okocimiu. Bardzo przystępne, pełne spokoju, napawające otuchą kazanie księdza proboszcza na cmentarzu kościelnym do pobożnie zasłuchanego ludu, przywodziły na pamięć nauki Chrystusa do rzeszy rozsiadłej na trawie. Bardzo miłe wrażenie czyniły na skupionym ludzie śpiewy naszego chóru i pieśni eucharystyczne naszej orkiestry, wykonywane na Sumie. Sympatyczne było śniadanie w hotelu położonym w borze, potem przyjemne przechadzki po świerkowym parku; miłe wrażenie na tle tego samego boru czyniły występy orkiestry i wiązanki pieśni chórowych. Tak miłą wycieczkę upamiętniono czterema zdjęciami fotograficznemi. Nasi sportowcy mieli sposobność rozegrania kilku partyj piłki nożnej z miejscowym klubem. O godzinie 6 wieczorem wracano na stację. Dochodzono do Schroniska... zegar u OO. Karmelitów bił godzinę... dziewiątą... iluminowana wieża kościoła Serca Jezusowego unosiła się w gwiaździsty błękit...

24 czerwca:

Nasze kółko sportowe „Ks. Besko" wyjechało do Oświęcimia, gdzie odbył się match piłki latającej z klubem tamtejszego Zakładu, ku największemu zadowoleniu wszystkich zebranych.

29 czerwca:

Imieniny ks. Prefekta i zakończenie roku szkolnego. Z tej okazji na sali akademja. Goście przybyli licznie. Po raz ostatni w tym roku wystąpiły z popisem oba chóry Bursy: męski i mieszany. Nagrodę hucznych oklasków zyskał chór drugi w wzorowem wykonaniu czterogłosowych kompozycyj ks. A. Hlonda: „Cześć Polskiej ziemi" — i „Kto cię wołał, legjonisto". Nieustanny śmiech i wesołość na sali wzbudziła z artyzmem odegrana komedja p. t. „Kłopoty kłopotka". Tak zamknięto w Bursie rok szkolny 1927/28. Mimo to prawie wszyscy

wychowankowie pozostali nadal, gdyż podczas wakacyj są wolni tylko od szkoły wieczornej, do pracy zaś muszą chodzić, jak przez cały rok.

Z naszego Oratorjum.

Kto pragnął przepędzić kilka chwil miłej zabawy, udawał się do „Ogrodu Salezjańskiego". Co też tu nie można było użyć? Zabawy i rozrywki zmieniały się, jak pory roku, lub same zachcianki żywych Krakowiaków. I tak przeróżne zabawy: w jesieni piłka ręczna, siatkówka, koszykówka, późniejszą jesienią i zimą: przedstawienia amatorskie, jasełka i gry pokojowe, rozgrywki ping-pongowe o mistrzostwo w drugiej drużynie. Ze zbliżającą się, a z pragnieniem oczekiwaną wiosną opróżniła się bawialnia, a rozbawiona młodzież wysypała się na dziedziniec, chociaż i wtedy nie zapominano o książce i w wyznaczonych godzinach piłka szła w kąt, a książka w robotę. Dowodem pilności wpisanie czterech oratorjanów do złotej księgi szkolnej, bo nasza wiara nie tylko do zabawy! W każdą niedzielę godzinę poświęcano zebraniu Tow. Młodzieży Misyjnej, a każdodzienną zabawę kończono modlitwą. Całoroczną działalność zakończono walnem zebraniem i fotografją. 1 lipca urządzono wycieczkę do Tyńca, według niektórych, najmilszą w życiu.

Do widzenia, wiara, na przyszły rok!!!

Najgorętsze podziękowanie.

Rok ten był pod względem finansowym niezwykle ciężki dla naszej Bursy. Drzwi nie zamykały się; codziennie polecano i przyprowadzano opuszczoną młodzież i serce krwawiło się na widok chłopca, jak najlepsze pod należytą opieką rokującego nadzieje, którego jednak trzeba było odprawić z niczem z powodu niesłychanie trudnych warunków i **absolutnego braku miejsca.** Mimo to byliśmy w stanie podać rękę przeszło 140 chłopcom, a to tylko dzięki niezmordowanej pracy i nadzwyczajnemu poświęceniu WW. Pań z Komitetu woj. i św. Teresy, które w tym właśnie roku dały najwyższy dowód niewyczerpanej energji i szlachetnej bezinteresowności. Kwota bowiem przez nie na cele Bursy złożona wynosi w tym roku 12.317 zł 55 gr, z czego zabiegom WP. Prof. Poprawskiej zawdzięczamy 3.045 zł. — Ponadto: P. T. Kat. Zw. Mieszczanek Krak. ofiarował ubrania dla 40 chłopców, J. O. Ks. Andrzej Lubomirski 100 kg. cukru, J. O. Ks. W. Lubomirski dwa wagony ziemniaków, Dyrekcja Browaru Tychy, Tenczynek, piwo na festyny, Dyrekcja firmy Sprudel lemoniadę na festyny, J. W. P. Bar. Senator Götz piwo na festyny, jakoteż przyjął i ugościł naszą wycieczkę w Okocimiu, oraz inni, których nazwiska są tylko Bogu znane.

Najszlachetniejszym Dobrodziejom i Dobrodziejkom tą drogą składamy najgorętsze podziękowanie za podziwienia godną ofiarność, współpracę i poświęcenie. — Gdzie dwu lub trzech w Imię Moje zebranych, tam Ja wpośród nich — powiedział drogi nasz Zbawiciel. Więc, Ukochani Pomocnicy, Bóg w Waszych trudach i zamiarach, **Bóg i łaska Jego z Wami!**

Nieco z naszych misyj.

W zeszłym roku (1927) z polecenia ks. Filipa Rinaldi'ego, generała Towarzystwa Salezjańskiego, zwiedził ks. Piotr Ricaldone Salezjańskie placówki misyjne na Dalekim Wschodzie (Japonja, Chiny, Indje, Sjam...). Wrażenia z podróży opisał w obszernym liście, którego najpiękniejsze myśli podajemy do wiadomości Pomocnikom naszego dzieła, w nadziei, że i oni tak ważną sprawą żywo się zainteresują:

Wspomnienia:

Sięgając do swych wspomnień z podróży po Indjach, widzę żywo wyrytą w pamięci scenę na placu ubożuchnego kościółka misyjnego w Laitkynsew. Tysiące pogan oblega dom Boży, siedząc na ziemi wśród żarów tropikalnych. Przybyli z daleka, z nieodstępnych gór Assamu, na podróż pieszą zużyli dwa do czterech dni czasu. Był to rodzaj pielgrzymki do naszej Misji. I oto ci biedni ludzie w imieniu całej gromady błagają: „Ojcze, my chcemy być chrześcijanami“: gdy wrócisz do Turynu, powiedz Wielkiemu Ojcu, żeby zaraz przysłał misjonarzy do naszych wiosek, aby nas nauczyli wiary i ochrzcili. Powiedz swym dobrym braciom w Europie i wszystkim bogatym, aby nam wybudowali kościół i szkołę, gdyż chcemy uczyć się i dobrze wychowywać swoje dzieci, chcemy wszyscy żyć po chrześcijańsku...

Krucjata:

Czy nie byłoby może dzisiaj na czasie głosić ludziom dobrej woli krucjatę misyjną, w celu niesienia pomocy religijnej całej niemal Azji? Na tym bowiem Wschodzie dojrzewają obecnie przemiany o epokowem znaczeniu dla życia wielu narodów świata. Przywieść cały Wschód do religji Chrystusowej, to znaczy zapewnić światu bezpieczeństwo i pokój — w przeciwnym zaś razie stanie się ten Wschód zarzewiem rewolucji i ustawiczną groźbą wojny przez szerzący się tu bolszewizm i silne podłoże anarchji. Ale czyż tylko o to chodzi? A zbawienie wieczne tylu dusz, tylu braci naszych? Czyż na myśl o tem może ktokolwiek pozostać obojętnym? Wszakże Jezus Chrystus za wszystkich Swą Krew Przenajśw. wylał, czemuż zatem skąpić miljonom dusz owoców krwi naszego Odkupiciela? Niechże wszyscy dostąpią corychlej światła wiary, niech zdobędą Łaskę Bożą i zbawienie...

Przezacni Pomocnicy! Żądajcie pism, które szczegółowo omawiają doniosłą sprawę misyjną:

„POKŁOSIE SALEZJAŃSKIE“ — rocznie 4 zł.
i „MŁODZIEŻ MISYJNA“ — rocznie 2 zł.

Żądajcie nadto broszurki: RATUJMY NASZYCH BRACI!

Zamawiać pod adresem: **Inspektorat XX. Salezjanów, Warszawa,** Lipowa 14.

Lista ofiar.

P. Radca Widelka 5 zł, p. Pankiewiczowa 10 zł, p. W. S. 10 zł, p. Krzanowska 10 zł, p. Z. Drobnianka 5 zł, p. K. Wypler 20 zl, p. B. Sipajło 10 zł, p. Wł. Zeifertowa 5 zł, p. Skowrońska 5 zł, p. K. Rybówna 7 zł, pp. Jurkiewiczowie 5 zł, pp. Chromowie 5 zł, p. H. Adelman 5 zł, p. J. Kęsówna 5 zł, p. W. Derdelewicz 5 zł, p. A. Moniczewska 3 zł, p. Witkowska 2 zł, p. X. 5 zł, p. H. Skorwagowa 12 zl, p. W. Bielczyk 5 zł, Dyr. Krak. Kolei żel. 100 zł, p. Prof. Uniw. Jag. Dr Jan Łoś 10 zł, p. Wiśniowska 20 zł, p. M. Puchalska 10 zł, p. Mączyńska 5 zł, p. M. 5 zł, p. Michal Szymielewicz 100 zł. Matki z Czarnej Wsi 12 zł, p. T. Maćkowska 6 zł. Marja Kołodziej 5 zł, p. Rosiński 10 zl, p. W. Zeifertowa 5 zł, p. W. Sproczyńska 5 zł, p. J. Wąsówna 5 zl, p. A. Piasecki 22 zł, p. Augustynowa 5 zł, z puszki Browaru Krakowskiego 26 zł, p. M. 10 zl, z puszki Browaru Krak. 16.82 zł, p. W. 10 zł, p. Kustrzeba 5 zł. p. Michalcowa 3 zl, p. M. Sikorowa 2 zł, p. K. Seboń 5 zł, p. rotm. M. Antoniewicz 50 zł, p. W. Serafin 20 zł, p. Zopot 20 zł, p. Eminowicz 2 zł, p. Smyczyńska 2 zł, p. J. S. 2 zł, p. A. Maciejowska 20 zł. p. Bąkowska 2 zł, p. X. 5 zł, p. A. Pankiewiczowa 5 zł, p. N. A. 40 zł, p. M. Najkowska 10 zł, p. Skowrońska 5 zł, p. Bąkowska 3 zł, p. pułk. Augustyn 10 zł, Zbiórka u OO. Karmelitów na Piasku za czerwiec 288 zł 16 gr.

W naturze: p. Generał Gąsiecki, p. W. Piasecki, p. Klemensiewiczowa, p. Merowiczowa, p. Z. Berkowmajerowa, p. Architekt Treter, p. Mączyńska, p. C. Kąkolewska, p. Z., p. Bąkowska — komża.

Wszystkim serdeczne „Bóg zapłać“!

DRUKARNIA »GŁOSU NARODU« W KRAKOWIE.